

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odwołania prenumeraty, o **wczesne** nadsyłanie której i, o ile możliwości, **wprost do Redakcyi** (Nowy Świat Nr. 4) uprzejmie prosimy.

Zwracamy przytem uwagę szanownych czytelników, iż do dzisiejszego numeru dołącza się **prospekt pisma naszego na rok 1888**, w którym, między innymi mieści się zapowiedź **nowych prac**, jakie w najbliższej przyszłości drukować będziemy. O rozpowszechnianie prospektu tego w kole swoich znajomych — celem zjednania nowych abonentów — prosimy wszystkich prawdziwie nam życzliwych

Do dzisiejszego też N-ru dołączają się **koperty i listy zwrotne**.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

(SERJA IV.)

## V.

Gdyby ktoś chciał mieć więcej jeszcze dowodów faktycznych tej buty i samowoli zsolidaryzowanej klikki finansistów warszawskich, o jaką tylokrotnie wypadło nam potrącić w artykułach poprzednich, to za jeden z dowodów takich — dowodów bodaj czy nie najwybitniejszych, posłużyłby mógł obrazek tych stosunków, jakie przedstawimy poniżej. Rzecz sama, wprawdzie, nie dotyczy wprost szerszych interesów społecznych; bezpośrednio obchodzi ona pewną tylko grupę ludzi pracy — w pewnych szrankach zamkniętej; pośrednio jednak zahacza o nader żywotne interesa ogółu, stanowiąc zarazem jedną z najbardziej pouczających ilustracyj onej gospodarki terrorystycznej — gospodarki, której hasłem: monopol na pieniądze, na władzę finansową i na ludzką pracę.

Prosimy przeto czytelnika o chwilkę uwagi, w nadziei, iż opowieść nasza, oparta na dowodach i faktach, nie znudzi go może.

Od pewnego czasu, toczy się w pismach dość dziwna polemika; dziwna zaś z tego mianowicie względu, że jakkolwiek jest ona publiczną — publiczność nie rozumie dobrze, o co w niej naprawdę idzie.

Z jednej strony występuje stowarzyszenie subjektów handlowych chrześcian, upominając się o fundusze złożone w Urzędzie starszych zgromadzenia kupców miasta Warszawy, z drugiej widzimy jak ów Urząd starszych — funduszów wspomnianych oddać nie chce, a między dwie te strony polemizujące wciskają głowy żydki z „Towarzystwa sub-

jektów mojżeszowych“ z oświadczeniem, że i ich pretensye do tychże samych funduszów są uzasadnione.

Gdzież tu więc prawda i słusność? Objasnienia w tym względzie, bodaj najbardziej obiektywnego, publiczność, będąca świadkiem polemiki, napróżnoby, ze strony dzienników otwierających szpalty dla stron wojujących — oczekiwała. Musiano by bowiem narazić się wszechwładnej klice finansowej, a tego właśnie bezstronne, niezależne dziennikarstwo nasze boi się, jak ognia.

Niemniej przecież, motywa i okoliczności, które polemikę rzeczoną wywołały, są tak ciekawe i interesujące, że je poznać warto, i to właśnie jest celem opowieści niniejszej.

W roku 1829, na mocy „Uchwały reprezentantów stanu kupieckiego“, oraz na mocy zatwierdzenia uchwały tej przez Magistrat, przy Zgromadzeniu kupców m. Warszawy utworzonym zostało Zgromadzenie subjektów handlowych, reprezentowane przez tak nazwaną Delegacyę z grona tychże subjektów.

Nim wszakże przyjdziemy do przemiany tej korporacyi na Stowarzyszenie samodzielne, winniśmy dać parę słów wyjaśnienia, dotyczącego zjawiających się dziś pretensyj „subjektów mojżeszowych“ do funduszów — subjektów-chrześcian.

Owóż, w chwili utworzenia korporacyi subjektów przy Zgromadzeniu kupców, to ostatnie składało się jeszcze prawie wyłącznie z chrześcian. Żydzi należeć doń nie mogli, nie było więc i subjektów-żydów, oprócz kilku, którzy się tam wyjątkowo wcisnęli; co jednak, wobec cyfry subjektów polskich, wynoszącej od 800 do 1000 osób, na wysokość i w ogóle na stan zbieranych przez korporacyę funduszów żadnego wpływu mieć nie mogło. Natomiast, subjekci handlowi żydzi mieli, od roku 1856, kasę pomocy przy synagodze, a byli to, dodajmy i to jeszcze, prawie wyłącznie chałciarze, którzy o jakimkolwiek zbliżeniu się do korporacyi kupieckiej, chrześciańskiej, nawet marzyć nie śmieli.

Nadszedł rok 1861, a z nim, nieszczęsne i oplakane w skutkach, równouprawnienie żydów, i wówczas to zmieniły się role. Subjekci mojżeszowi oraz ich pryncypałowie, poczynawszy na gwałt obcinać chałtaty, czyli, według naiwnej wiary ówczesnej, „cywilizować się“ i „uspółecznić“, — zapragnęli z jednej strony ować jedyną w kraju korporacyę kupiecką, z drugiej zaś wytworzyć sobie szersze, własne ognisko.

Na czele owego emancypacyjnego ruchu żydów stanął najwybitniejszy wówczas a nie żyjący już dziś bankier warszawski Leopold Kronenberg, uważany za „wielkiego obywatela“ — i za jego to wpływem utworzyło się w Warszawie (zatwierdzone w roku 1867) „Stowarzyszenie subjektów



handlowych wyznania mojżeszowego“, z pominięciem subjektów-chrześcian.

Ach, źle mówimy. Bankier ów był wielkim „patryotą“, musiało mu iść przeto o „braterstwo polaków z izraelitami“, i w tym też celu zapewne w ustawie subjektów-żydów znalazł się (później już nieco) paragraf, opiewający że do Stowarzyszenia ich mogą należeć i chrześcianie, ale (dla honoru jedynie) bez prawa głosu. Patryocie-inicytorowi szło więc tutaj o rzecz arcy... prostą. Chrześcianie mogli składać swój grosz i powiększać fundusze Towarzystwa, ale od zarządu jego sprawami miało im być — z a s i ę.

Szczęściem, subjecki-chrześcianie nie byli ani tak naiwni, ani tak zaślepieni, iżby na tych warunkach wchodzili do zgromadzenia żydowskiego; pominięci tedy przez inicjatorów zakładających pierwsze w kraju Towarzystwo subjektów, radzi nie radzi pozostać musieli przy dawnej organizacji z roku 1829, to jest przy Zgromadzeniu kupców m. Warszawy. Organizacya ta przecież okazała się dla nich wysoce niewygodną. Z jednej bowiem strony nie odpowiadała istotnym potrzebom członków, z drugiej zaś, jak całe Zgromadzenie kupców, tak i Zgromadzenie subjektów dostało się pod władzę równouprawnionych żydów, a wiadomo co się tam dziać musi, gdzie panuje — żyd.

Nie pozostawało tedy subjeptom polskim, jak postarać się o utworzenie własnego, oddzielnego Stowarzyszenia, z samorządem takim, jakim cieszyło się już stowarzyszenie subjektów, czyli właściwie kantorzystów żydowskich.

Podjęto tedy te starania, które ciągnęły się, ni mniej ni więcej, jeno przez lat dwadzieścia. Stojąca na czele Zgromadzenia kupieckiego, koterya żydowska nie rada była wypuścić ich z pod zwierzchniczej swojej opieki; ilekroć więc szło o poparcie ich usiłowań, zbywano ich niczem, lub też proponowano połączenie się z „Towarzystwem subjektów wyznania mojżeszowego“.

— Toż macie panowie—tłumaczono im—już instytucyę gotową, z zatwierdzoną ustawą, pocóż więc starać się o ustawy nowe i poco w ogóle, pomiędzy współziomkami, kolegami jednego zawodu i t. d., ma być ów dziwny rozdział? Przecież to nieobywatelskie i niepatryotyczne, przecież my wszyscy jesteśmy synami jednej ziemi i jejobywatelami!

— Ależ — odpowiadali namawiani — my tam nie mamy zapewnionych żadnych praw, jakie w instytucyach stowarzyszeni mieć powinni. Żydów jest 300—400, nas może być

800 do 1,000; mamyż więc my, stanowiąc tak poważną większość, poddać się absolutnej władzy—mniejszości?

Mimo atoli wymownych takich argumentów, żydzi, przez 20 lat, opierali się utworzeniu oddzielnego Towarzystwa subjektów polskich, — a jeszcze na rok przed uzyskaniem ustawy, jeden z finansistów, stojący na czele Urzędu starszych Zgromadzenia kupców, tłumaczył interesowanym wszelkimi sposobami „niewłaściwość tego rozdziału“.

Jaki cel ogólniejszy miała w tem klika finansistów żydowskich, co jej zależało na tem, aby subjecki chrześciance nie mieli ani Towarzystwa własnego, ani też równych praw bodajby w istniejącem już Towarzystwie żydowskiem, zobaczymy następnie. Tymczasem, idąc porządkiem chronologicznym, zaznaczyć nam wypada, że dzięki energii i wytrwałości kilku ludzi, składających ostatnimi czasy Delegacyę subjektów chrześciance,—po latach 20-stu bezowocnych starań i zabiegów, ustawa dla subjektów tychże, w dniu 20 Lipca 1884 r. została Najwyżej zatwierdzoną.

Aliści, teraz właśnie zaszła rzecz dziwna — dziwna i niepojęta dla tych zwłaszcza, co nie znając bliżej stosunków, nie wiedzą jak daleko bezbrzeżna buta i despotyzm naszych królików finansowych sięgnąć jest w stanie.

— Macie ustawę — powiedział sobie widocznie Urząd starszych Zgromadzenia kupieckiego — dobrze, miejcie ją sobie, ale zobaczymy czy będziecie mieli pieniądze.

I rzeczywiście, główna suma, będąca własnością Zgromadzenia subjektów, tych samych subjektów chrześciance, którzy, w miejsce Uchwały z roku 1829, uzyskawszy ustawę nową — stali się poprostu dziedzicznymi następcami onegoż Zgromadzenia — główna summa, mówimy, przez tychże samych subjektów z twardej pracy złożona, a wynosząca 7,300 rubli, została przez Urząd starszych Zgromadzenia kupców — z a t r z y m a n ą. Nadto summa kontraktowa w szpitalu ewangelickim, wynosząca rs. 1,800, na imię nowego Towarzystwa nie została dotychczas przepisana.

Racye tego postąpienia koteryi finansistów semickich, składających obecny Urząd starszych, jak również racye toczącej się obecnie, z powodu wspomnianego funduszu, polemiki — rozpatrzymy w numerze następnym.

(d. c. n.)

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ  
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

— Gdyby choć wino! — śmiejąc się, drugi zauważył.

— Wino! wino! — odparł pierwszy. — Przecie tu nie Asti! Woda jest więc wszędzie, a potem skarżą się, że nasze budowle nie są trwałe. Niech nam dadzą taką ziemię jak u nas, a zobaczą jakie im mury stawiać będziemy.

— U nas! — odezwał się głos nowy. U nas co innego! Italia per carità! to mi kraj!

— A jednak chociaż tu tyle wody — przemówił głos czwarty, ochryply — jeżeli gdzie jeszcze, to tu można zrobić pieniądze.

— Davvero Beppo? — zapytali równocześnie wszyscy towarzysze, zwracając się ku mówiącemu.

— Pewnie że można — potwierdził mówiący — lecz, aby je robić, trzeba być koniecznie Niemcem lub Żydem.

— Maledetti Tedeschi! — mruknął najmłodszy, który, jako mieszkaniec Wenecyi, wdychał jeszcze wtedy do Italii zjednoczonej.

— I jakże oni robią pieniądze, signor Beppo? — zapytał najstarszy.

Ten, któremu Beppo było na imię, zrobił ręką ruch wieloznaczący i rzekł:

— Oszukują! rozbijają!

— Doprawdy?

Sir Wiliam, który aż do tej chwili był słuchaczem obojętnym, spojrział bokiem na siedzących i słuch wyteżył. Nie byli to sami robotnicy. Czterej mieli bluzki mانشestrowe, używane dość powszechnie przez włoskich kamieniarzy, ale piąty między nimi, właśnie signor Beppo, z ubioru i z kapelusza na głowie, był zupełnie podobny do mieszkańców Lwowa z niższych warstw społeczeństwa. To spostrzeżenie bardziej jeszcze zaostrzyło ciekawość Anglika. Nie chcąc jednak ich spłoszyć, zrobił minę najobojętniejszą w świecie, jakby to, co się dokoła działo, wcale go nie obchodziło.

— Ale jak oszukują! Niedawno naprzykład był taki wypadek. W mieście był pewien szlachcic, un riccone, jakich mało... mówią że miał najmniej pół miliona lirów — otóż jego adwokat i lekarz zmówili się, sfalszowali testament i, chociaż szlachcic miał krewnego, cały majątek po nim zagarnęli. Teraz są panami... diavolo che signori!

— Beppo! — szepnął jeden ze słuchaczy — czy to tylko nie twój doktor, który cię tu przywiózł z Werony, obszedł



## Z zapoznanych sfer.

### I.

Rekomendacja. — Autor niniejszego elaboratu zaprasza czytelnika na wycieczkę. — Cokolwiek topografii. — Fizyognomia miasteczek i osad. — Charakterystyka mieszkańców. — Stosunki ekonomiczne.

Czytelniku, mam zaszczyt przedstawić ci mizerną moją figurę.

W jakim celu?

Odpowiedź łatwa i jasna. Będąc wezwanym przez Redaktora pisma niniejszego do współudziału w niem, będziemy, z kolei rzeczy, spotykali się o tyle często, o ile mi ciepliwość twoja, no i... zasób odpowiedniego materiału pozwoli.

Ponieważ zaś nie chcę uchodzić za parafianina, ergo niepodobna mi stawać przed tobą bez odpowiedniej rekomendacji.

O nazwisku mojem dowiesz się z podpisu, umieszczonego poniżej. Stanowisko da się określić terminem „scriba sapientissimus rarissimusque”. Pozostają jeszcze do określenia przekonania, jakimi się rządę.

Tu — sęk!

Widzisz, szanowny czytelniku, u nas... w prasie, właściwie, nie wolno mieć przekonań stałych. Jesteśmy wszyscy, w mniejszym lub większym stopniu, z małymi wyjątkami, zależni. Współpracownik zależy od kierownika pisma, ten znów, dajmy na to, od hrabiego Trumprutkiwicza, lub od bankiera Szwindelganta, tymi zaś rządzi potężna moc *gesheftu*. Jeżeli się znajdzie jakiś „rara avis”, który potrafi uniknąć tej zależności, rozwinąć standard przekonani szczerych, samodzielnych, nie przesiąkniętych prywatą — zastęp szermierzy pióra zwraca ku jego piersi wszystkie groty, i jeżeli nie powali gwałtownym napadem, to stara się wszelkimi sposobami — bądź ironią, sarkazmem, sianą potwarzy, groźbą nawet — podkopać jego byt, stanowisko i opinię.

Wobec takiego stanu rzeczy, wygłaszać jawnie szczerze przekonania własne, byłoby to narażać się na poważne niebezpieczeństwo. Maseczka na twarz — oto zasada. Któż wie, może jutro wszechwładny rubel każe wyrzec się dzisiejszych ideałów?... Przeworność tedy...

Sądzę, że wyłuszczone względy najzupełniej mnie wytłumaczą. Zresztą, czas przyszły poznamy nas lepiej, czego się słusznie spodziewać należy.

Po tem małym „credo”, wolno mi będzie zaprosić czytelnika na wycieczkę pewną. Będzie ona mozolną i, co więcej, nie zawsze dostarczą nam przyjemnych wrażeń. Przeciwnie, bądźmy przygotowani na szereg widoków smutnych, których lustracja uważna jest istotnie za prawdziwie obywatelski obowiązek.

się tak łaskawie ze swoim pacjentem? Przecie mówiłeś nam że to żyd.

— *Zit to! zit to!* — mruknął signor Beppo Villani, gdyż on to był w swojej osobie. Odtąd rozmowa przemieniła się w ciche szepty, których anglik nie mógł dosłyszeć.

Sir Wiliam nie pragnął więcej. To co słyszał, zupełnie mu wystarczało. Nieroztropność włocha, któremu druga z rządu butelka wina węgierskiego język rozwiązała, była dlań dowodem dostatecznym. Teraz należało działać.

Nie spojrzawszy nawet na włochów, by ich uwagi nie zwrócić na siebie, powstał, zbliżył się do właściciela szynkowni, którym był żyd bardzo pokorny, i wszystkich panów inżynierów niesłychanie poważający, a pokazawszy mu nieznanie Villaniego, rzekł:

— Jak wyjdę, powiesz temu włochowi, że ktoś chce się z nim widzieć i czeka na dworze.

Żyd na znak zgody skłonił się nisko. Sir Wiliam wyszedł.

Po upływie kilku minut, na dworze pojawił się signor Beppo Villani, rozglądając się w ciemnościach. Inżynier chwycił go za rękę.

— Chodź ze mną! — przemówił tonem rozkazującym.

Włoch, czując nie palce, lecz kleszcze, zrozumiał, że mu coś złego grozi, chciał się więc wyrwać.

— Jeżeli nie pójdziesz spokojnie, kula w łeb!

Mam zamiar mianowicie zaprowadzić cię pomiędzy sfery *zapoznane*, sfery ignorowane poniekąd do dziś dnia, choć czas wielki, abysmy na nie zwrócili baczną uwagę. Sfera zapoznana, to prowincya, jej stosunki, życie, potrzeby i braki.

Alboż tego wszystkiego nie znamy?

Uderzmy się w piersi i przynajmy, że... tak jest.

Prasa warszawska prawie wcale nie zajmuje się stosunkami temi, a przynajmniej bardzo mało. Łatwo zrozumieć dla czego. Traktowanie przedmiotu, wymaga zasobu odpowiednich wiadomości, wiadomości zaś gromadzić pozwala jedynie bezpośrednia obserwacja, co zaś dla dziennikarstwa warszawskiego jest niemożliwym, choćby tylko z racji pracy na kawałek chleba, pracy która przykuwa do miejsca od świtu do zmroku.

Wszakżeż mamy prasę prowincjonalną?

Mamy. I trzeba przyznać, że spełnia ona zaszczytnie zadanie swoje, o tyle wszakże o ile może. Kierownicy pism prowincjonalnych pozbawieni są zupełnie niemal odpowiedniego współpracownictwa. Inteligencya prowincjonalna jest pod tym względem nad podziw obojętną i leniwą... Nic dziwnego więc że pisma wspomniane nie odpowiadają słusznym wymaganiom, bo wszak: *nec Hercules contra plures!*

— A waćpan — spytacie — uważasz się za tak kompetentnego, że podejmujesz się sprostac swemu zadaniu?

Spróbuję i mam nadzieję opanowania, do pewnego stopnia, przedmiotu.

A więc, proszę za mną.

Obejrzyjmy wszelako zewnętrzny wygląd terytorium naszych obserwacyj.

Wsi i miast gubernialnych opatrywać nie mamy potrzeby, aż nadto bowiem je znamy — zwróćmy uwagę na miasteczka i osady nasze.

Na ograniczonej zwykle przestrzeni, nad małą rzeczką, przepelnioną cuchnącymi wyziewami, tuli się do siebie gromada drewnianych budowli, po większej części parterowych, wyjątkowo piętrowych. Stoją one, prawie wszystkie, szczytem ku frontowi, — są stare, brudne, pochylone, często kryte słomą, chociaż odnośne przepisy surowo tego zabraniają. Murowany rzadko się trafia. Wyjątek stanowi zaledwie kościół parafialny, i to nie zawsze.

Uliczki wązkie, pełne brudu, śmiecia, kałuż. Bruk również do wyjątkowych zjawisk należy.

Warunki zdrowotne pomijam — nikt się bowiem o nie nie troszczy, nikt nie pamięta, że istnieją jakieś przepisy, zakazujące ludziom truć się własnowolnie.

Miejscowość podobna liczy od 1,000 do 4,000 mieszkańców, których podzielić można na dwie główne grupy — chrześcian i żydów. Ci ostatni jeżeli nie przerastają liczebnie pierwszych, to stanowią co najmniej sprawiedliwą połowę — ogólnej cyfry.

Każda z grup, rozpada się nadto na podgrupy.

Mimo ciemności, signor Beppo ujrzał rewolwer, który złowrogo błysnął mu przed oczyma, poczem zimna lufka oparła się o jego kark obrośnięty.

— *Santissima Madonna!* — jęknął — jam biedak, biedaczysko, *poveraccio!*

Signor Villani, przypomniawszy sobie malfattorów w swojej ojczyźnie, był najpewniejszy że ma do czynienia z jakimś opryskiem, polującym na jego sakiewkę. Na szczęście inżyniera, od ulicy Grodeckiej nadjechał powóz z zapalonemi latarniami. Włoch dostrzegł w ich świetle twarz swojego prześladowcy. Była to fizyognomia nieugięta, stanowcza, ale zarazem tak szlachetna, że signor Villani odrazu błęd swój zrozumiał.

— Przepraszam *eccellenza!* — zaczął bełkotać — ale w pierwszej chwili nie wiedziałem jak sądzić... Niech mnie *eccellenza* tak nie ciśnie... ja już pojde, pojde!

I automatycznie z duszą na ramieniu, szedł obok anglika, który drogą najbliższą dążył do domu.

Kamienica, w której mieszkał, stała przy końcu ulicy Grodeckiej, prawie naprzeciwko głównego dworca kolei żelaznej; w niej zajmował dwa niewielkie pokoiki z przedpokojem. Cała służba sir Wiliama składała się z Jaska, chłopaka sprytnego, urodzonego gdzieś pod Bochnią, który żadnym językiem nie mówił, chociaż wszystkie rozumiał. Usługując od lat kilku panom inżynierom, z którymi coraz



Chrześcijańska — na inteligentną, względnie zamożną, do której zaliczają się: proboszcz, wikaryusz, sędzia, sekretarz sądu, burmistrz, rejent, doktor i aptekarz, oraz na mieszczańską, biedną, spracowaną i... ciemną. Żydzi — są to chałciarze brudni, zacofani, fanatycy, których jeno na zamożnych puryców i nędzarzy podzielić można. Handel i pieniądze znajdują się wyłącznie w ich ręku. Cała ludność chrześcijańska zdaje się być skazaną na materyał, dostarczający im zysku. Oni są panami stosunków ekonomicznych, o czym wiedzą bardzo dobrze i dlatego coraz większymi stają się arogantami.

Obydwie te grupy jak wszędzie tak i tu cechują też same „znaki szczególne“. Podczas gdy inteligencja chrześcijańska zamyka się ściśle w swoim kółku, z wyjątkiem proboszcza, stroniąc od mieszczaństwa; żydzi trzymają się za ręce jak jedna rodzina, bez względu na różnicę zamożności.

Powiedziałem, że żydzi opanowali całkiem handel i stosunki ekonomiczne. I tak jest rzeczywiście, w obszernem znaczeniu tego pojęcia. Pod tym względem wyrobili oni sobie dziwnym sposobem prawa absolutnego monopolu, którego bronią zażarcie. Biada śmiałkowi, któryby zechciał przeczyć temu absolutyzmowi... Potwór o tysiącu paszczach obwinie go swoim cielskiem, skrępuje ruchy, a wrazie potrzeby gotów jest i krew wysać z ofiary.

W przyszłych gawędach dotkniemy bliżej kwestyi gospodarki hassydów po prowincyi. Na dziś, ograniczamy się tą pobieżną charakterystyką terytorium osad i miasteczek oraz ich mieszkańców.

Habdank.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ  
przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuzkie.

(Dalszy ciąg.)

Arystokracja, przynajmniej ta która figuruje w sprawozdaniach dzienników paryżkich, literalnie tarza się u stóp Rotszyldów; uważa sobie za zaszczyt być przyjmowaną przez nich, a baronowa Alfonsowa mogła powiedzieć te słowa nieporównane w ustach żydówki: „Ja przecież nie mogę przyjmować wszystkich!“

W tem upodleniu jest naprawdę coś niepojętego. Czyż może być bardziej uderzający przykład, do jakiego stopnia upaść mogą potomkowie rodów znakomitych, indywidualnie dobrzy i szlachetni ale słabego charakteru i opanowani

dalej się przenośli, w miarę jak budowa kolei postępowała, nauczył się kilkadziesiąt wyrazów niemieckich, tyleż angielskich, i tym sposobem stworzył sobie język odrębny, lecz niemniej skończony, przy którego pomocy byłby z pewnością świat cały do koła objechał. Gdy język nie wystarczał, dokładał sprytem wrodzonym, który u niego był niepospolity — a że obok tych zalet był także uczciwością nieskazitelnej, i do każdego ze swych panów jak pies się przywiązywał, więc kochali go panowie i hojnie wynagradzali.

Sir Wiliam ciągnąc włocho prawie przemocą, wszedł do przedpokoju, a kazawszy Jaškowi na klucz drzwi zamknąć, zawołał:

— Podaj kawałek sznura!

Jašek aż podskoczył z radości. Odrazu się domyślił, że nastąpi jakaś przyjemna operacja. Włoch tymczasem trząsał się jak w febrze. Gdy Jašek sznur przyniósł, sir Wiliam skrępował nim Villianiemu ręce na grzbiecie, koniec sznura do łóżka przywiązał, a potem dał Jaškowi rewolwer z temi słowy:

— Strzeż tego rozbójnika, żeby nam nie uciekł. Jak zechce, niech śpi, ale ty czuwaj nad jego bezpieczeństwem, bo jutro rano muszę go do sądu odstawić.

Chłopak uśmiechnął się, zadowolony z takiej awantury niezwykłej i, gdy sir Wiliam poszedł do pokoju, gdzie

przez tę niepohamowaną żądę zabawy, o której mówiłem przed chwilą, jak to co się działo w chwili katastrofy towarzystwa *Union générale*?

Nie myślę rozbierać gruntownie tej sprawy zawikłanej; trzeba by rozdziału całego żeby ją wyjaśnić.

Prawdopodobnie katolicy, naiwni jak zawsze, wciągnięci zostali w pułapkę po to, aby ich obdarli i zbezczeszcili Rotszyldowie na spółkę z rządem.

Nazwisko Federa, tego alter ego pana Bontoux, jest nawskroś żydowskie. „Rocznik Archiwów izraelskich“ na r. 1884, od stworzenia świata 5,645, zamieszcza jednego z Federów między żydowskimi profesorami fakultetu w Nancy. Feder z *Union générale* jest obecnie jednym z głównych bankierów w Berlinie.

Przyznać trzeba, że przed rozpoczęciem tej kampanii naczelnicy stronnictwa zachowawczego powinni byli poinformować się trochę. Wszyscy ci panowie napuszeni, którzy wabiliby się wstąpić na kieliszek do kawiarni, powinni byli zażądać od jakiejś agencji informacyjnej, aby im dostarczyła objaśnień co do obyczajów tego Federa, zanim uczynili odezwę do biednych księży na prowincyi, do małych kapitalistów katolickich, do służących, aby im powierzyli swoje oszczędności.

Bontoux w Wiedniu otoczony był samymi żydami, wszyscy jego urzędnicy byli także żydami. Jego powiernikiem był niejaki Rappaport, który na spółkę z nim zarobił dziesięć milionów.

Bontoux jednak był zdaje się względnie człowiekiem dobrej wiary. Interesa którymi się zajmował były poważne. Projekt banku wschodniego, który głównie oburzył przeciw niemu Camonda i żydów lewantyńców, byłby zjednął Francyi wielki wpływ na Wschodzie.

Mimo to trudno zrozumieć, dla czego, ze względu na własny honor, nigdy, ani podczas, ani potem, nie mówił o walce jaką chciał stoczyć z żydami, i że coś tam pomrukiwał tylko na uboczu. Lepiej byłoby, gdyby ten zwyciężony był oświadczył otwarcie: „Oto to chciałem zrobić, oto przeszkody o które się rozbijem; organizacja Banku żydowskiego jest taka, rozporządza takimi środkami.“ Byłoby to stanowiło przynajmniej pewną informację społeczną.

To pewna, że wszystkie przepisy sprawiedliwości zostały ohydnie pogwałcone w tej sprawie. Dyrektorowie stowarzyszenia zostali aresztowani bez śledztwa, na skutek skargi jednego indywiduum, utrzymującego, że się porządkiem jego funduszami, co później okazało się zupełnym fałszem. Nic wówczas nie było straconego, gdyż stowarzyszenie miało ogromne wierzytelności, ponieważ za dwa dni miało się odbyć zgromadzenie ogólne, które z pewnością byłoby ocaliło sytuację.

Humbert, kanclerz masonów, był tutaj narzędziem żydowskim.

Nic ciekawszego nad postać tego Humberta. Jest to rodzaj ojca Goriot lub pana Cardinal, tylko jego Delfiną de

w ubraniu na łóżko się rzucił, Jašek, trącając więźnia, który ze strachu słowa nie mógł przemówić, rzekł:

— Połóż się, ty złodzieju, na ziemi i leż cicho, bo jak mi się ruszysz, palnę ci w samo ucho.

Włoch nie dał sobie tego dwa razy powtórzyć. Nauczył się już tyle po polsku, że Jaška zupełnie zrozumiał, a że chłopiec był energicznym o tem także nie wątpił. Rad więc nie rad, położył się obok łóżka. Jašek tymczasem skręcił sobie papierosa, którego palił z fantazją, ku powale kłęby dymu puszczając, a ilekroć na podłodze szmer usłyszał, mierzył Villianiemu prosto w ucho.

LI.

O tej samej godzinie, Wojciech, klęcząc przy swoim kuferku, szukał starej książki do nabożeństwa, w której miał obrazek, poświęcony w Częstochowie. Przywiózł mu go Julian w roku ubiegłym. Nie mogąc więcej, chciał swemu paniczowi przynajmniej ten obrazek wetknąć w zimne dłonie, a ponieważ pogrzeb miał się odbyć nazajutrz o godzinie 10-tej, więc biedny Wojciech szukał obrazka w nocy, bojąc się by rano nie było za późno. Powyrzucał wszystkie rzeczy, książki nie było. Znalazł ją dopiero na samym spodzie, leżącą obok chustki kraciastej. Wyjął obrazek i już chciał rzeczy napowrót powkladać, gdy palce jego dotknęły się owej chustki. Zatrzymał się, jakby sobie coś przypo-



Nucingen, jego Pauliną, jest jego syn; dla niego poświęca on wszystko.

Od czasu jak rodzina ta zostaje wmięszana w interesa żydowskie, historia jej staje się istnym romansem; zaczyna mówić o spadłej na nią sukcesy w Hiszpanii, dosięgającej cyfry bajecznej. Ojciec, profesor prawa rzymskiego w Tuluzie, o ile wiadomo powszechnie, nie posiada żadnego majątku; nagle, ludzie ci grzebią w złocie, niby w książce Balzaca. Tytuł na cztery kroć stoty tysięcy franków w renty zostaje przepisany na młodą panią Humbert, która ma wejść w posiadanie swego majątku osobistego dopiero po śmierci matki chrzestnej, znajdującej się w domu zdrowia. Oprócz ogromnych posiadłości w dep. Aude, młody Humbert kupuje w dep. Sekwany i Marny monarszą posiadłość Vives-Eaux. W celu dopłaty reszty należności pożyczka 750,000 fr. od pewnego notaryusza w departamencie Aude i 125,000 fr. w Melun. Owe 750,000 fr. nie zostają wypłacone w terminie. Rozpoczyna się proces, z którego prasa zdaje sprawę, Vives-Eaux zostają wystawione na sprzedaż, wraz z świetnym umeblowaniem, z piwnicą zawierającą wina wysokich gatunków, Moët, Cliquot, Château-Yquem, Chambertin, Saint-Emilion, ze stajnią mieszczącą dwanaście przepysznych koni, ekipaża à la Daumont, duki, breacki, lando, karety. W Sierpniu 1884, w chwili gdy p. Eugeniusz Delize, komornik w Melun, ma przystąpić do licytacji, nadchodzi depesza z Aude z poleceniem wstrzymania sprzedaży.

Czyż to nie piękny sen dla tej rodziny profesora, która przez długi czas żyła jedynie z szczupłej pensji ojca?

Co do reszty mięsza umysł w tej sprawie Unii, to postawa samych ofiar.

Wydarto szlachcie francuzkiej to, co dla niej było niegdyś droższe nad pieniądze, nad życie: wydarto jej honor. Ten cenny skarb, nagromadzony przez tyle pokoleń, został w rynsztok wrzucony. Najpiękniejsze nazwiska Broglic, Harcourtów, Biencourtów, Lupéów zostały okryte błotem, postawione narówni z nazwiskami oszustów, figurującymi w kronikach sądowych.

Tak zwany świat, objawił intencję zerwania stosunków przynajmniej z tymi cudzoziemcami, którzy dla powiększenia swej potwornej fortuny nie wahali się zbezczeszczyć starej Francji. Przez tydzień dotrzymano słowa. Baronowe, nastraszone tą kwarantanną, wypędzone z tego raj, w którym przechwalały się swoim zuchwałym zbytkiem, poczęły lamentować i wyrzucać swoim mężom ten interes. Chcąc zbadać grunt, spróbowały dać mały balik. Pokazało się jednak, że trzeba było dać wielki bal. Duszone się w salonach na tym balu ofiar, a w pierwszym szeregu, pomiędzy najuniżeńszymi, figurowali nieszczęśliwi zbezczeszczeni przez Rotszyldów, ojcowie, bracia, siostry tych sponiewieranych, np. d'Haussonvillowie, podwójnie dotknięci: w Harcourtach i w Broglic.

— mniał — potem ruchem gwałtownym wyjął chustkę z kuforka. Rozwinął ją rękami drżącymi — z niej wypadł biały papier opieczętowany, ten sam, który s. p. Czarkowski wręczył mu mówiąc:

— Jeżeli umrę, po mojej śmierci wezmiesz ten papier i do sądu go odniesiesz.

Tak mu jego pan nakazywał, a on o tem zapomniał! Wojciech nie wiedział co papier zawierał, bo choćby był nawet umiał czytać pisane, a dokument nie był zapieczętowany, nie byłby się ośmielił czytać rzeczy, które za relikwie uważał; lecz z tem wszystkim nie trudno mu było przypuścić, że musiało być coś bardzo ważnego, skoro nieboszczyk powierzył mu to w takim zaufaniu.

Pochwyciwszy papier w drżące dłonie, zaczął go ścisnąć i całować, a zrana kiedy tylko szarzyć zaczęło, udał się natychmiast przez plac Maryacki do gmachu sądu karnego, z kądem odźwierny, wysłuchawszy w jakiej sprawie przyszedł, odesłał go do sądu dla spraw cywilnych, znajdującego się obok kościoła O. O. Jezuitów. Niezadowolony, poszedł do miejsca wskazanego, i tam czekał do pół do dziewiątej, gdyż dopiero o tej godzinie pojawił się pierwszy radca. Ten przeczytawszy dokument, a był to w rzeczy samej najformalniejszy testament s. p. Konstantego Czarkowskiego, i usłyszawszy od Wojciecha kiedy i wśród jakich okoliczności dostał go od swego pana, przejrzał natychmiast prawdę, od samego bowiem początku należał on w mieście do tych

Cóż to za widok wszystkich tych rodzin, niegdyś świetnych, defilujących w krzyczącej toalecie, wśród źle pokrytych drwin kilku żydów kosmopolitów, którzy urągali ich strapieniu, liczyli ilu biedaków odebrało sobie życie w skutek krachu, pytali się głośno, czy sprawa przejdzie do policyi poprawczej czy przed sądy przysięgłych, czy w więzieniach centralnych we Francji surowy jest regulamin?

Zarzucono pewnym romansopisarzom współczesnym, że nie mają poszanowania dla przeszłości, że wysmiewają rzeczy, które były niegdyś dostojnymi; ale jakikolwiek skreśliłby kto obraz ponury i komiczny, tragiczny i śmieszny zarazem, obraz ten byłby niższym od obecnej rzeczywistości.

Dodać wypada, że ta degradacja jest wyłączną specjalnością szlachty francuzkiej. Dumna córka Alfonsa Rotszylda, pani Ephrussi, tak wyniosła względem naszej (francuzkiej) arystokracji, w Rosyji traktowana była jak prosta żydówka. Przeszłego roku rząd austriacki, który przecież pod względem finansowym jest w rękach żydowskich, odmówił przyjęcia pełnomocnika Stanów Zjednoczonych p. A. M. Keiley, dla tego że był żonaty z żydówką.

Opowiadaliśmy już jak korpus oficerów zamknął się przed synem Bleichroedera; korespondent niemiecki do dziennika „France“ opowiedział w Marcu 1844, jak córka Rotszylda berlińskiego przyjmowaną bywa w towarzystwie:

„A propos antysemityzmu, oto jedna z najciekawszych niewydaných historyj, jaka obiega w tej chwili salony berlińskie. Tej zimy córka bankiera Bleichroedera została wprowadzona na dwór; na pierwszym zaraz balu nikt jej do tańca nie zaprosił, o co spłakała się okrutnie wróciwszy do domu; mimo to ukazała się na drugim balu i doznała tego samego losu; na trzecim tańczącym balu dworskim następcą tronu niemieckiego ulitował się nad młodą żydówką i kazał jednemu z oficerów zaprosić ją do kadryla.

„Z rozkazu J. W. księcia następcy tronu przychodzę prosić panią do pierwszego kadryla“ — rzekł oficer.

„I córka bankiera, który otaksował Francję na pięć miliardów w r. 1871, przyjęła z radością takie zaproszenie.“

Widok jakiego jesteśmy świadkami we Francji uczy nas jak się rody kończą. Rzym widział podobne upadki. Juvenal pokazał nam patrycyuszów, których przodkowie świat zawojowali, żebrzących o miejsce u stołu synów niewolników zbożonych. Lucyan przesunął nam przed oczyma całą galeryę pasibrzuchów: Plagiparidę czyli Duricapitora, który był od tego żeby go bito, Derisora, który miał niby przywilej gadania dowcipów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nielicznych, którym sukcesya Czudka i Ragnera nie mogła się w głowie pomieścić. W poczuciu obowiązku, wziął Wojciecha, wsiał do dorożki, i kazał się zawieść do sądu karnego.

Na pół godziny przed nimi, naprzeciw drzwi wchodowych tegoż sądu, zatrzymała się dwukonna dorożka, z której wysiadł pierwszy sir Wiliam, za nim signor Beppo Villani, z rękoma na plecach, a dopiero ostatni Jasiek, który dla pewności trzymał koniec sznura, krępującego ręce włochowi. Wielkie było zdumienie przechodniów i nie mniejsze straży sądowej we drzwiach i na korytarzach stojącej, gdy ta trójka weszła do środka, a jej przywódzca zapytał o sędziego śledczego. Jeden ze starszych woźnych, domysłając się zbrodni, wprowadził anglika do biura sędziego. Tu słowami ile możności krótkimi opowiedział sir Wiliam sprawę z jaką przyszedł, powtarzając dosłownie rozmowę Villaniego w szynkowni. Sędzia spisał protokół poczem zaczął badać włocho Ten jednak stanowczo wszystkiemu przeczył. Wtedy sędzia wziął sir Ellingtona pod ramię i do okna poprowadził.

— Pańskie poszlaki — rzekł — są bardzo ważne, lecz, niestety, dowodu one nie stanowią. Jeżeli ten lotr zechce dalej przeczyć, nic nie zrobimy. Na wszelki wypadek zatrzymam go w więzieniu śledczym, chociaż z góry panu zapowiadam, że jeżeli nie uda się więcej zebrać, cel nie zostanie osiągnięty.

(d. c. n.)



## MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Ciężkie czasy.—Salony Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych i Krywulta. Wystawa sztuki dekoracyjnej.— Kilka słów o teatrze.— Nowelle p. Kopnickiej — Kaśka Karyatydą p. Śnieżko-Zapolskiej.— Król Kazimierz Wielki i Wierzynek, Tatomira.

Ciężkie czasy jeżeli na czem, to odbijają się przede wszystkim na ruchu w dziedzinie sztuki — i inaczej być nie może. Człowiek zanim pomyśli o przyjemnościach duchowych, musi się troszczyć o potrzeby swoje fizyczne; pilniejszy kawałek chleba, aniżeli kupno obrazu, rzeźby lub innego przedmiotu sztuki. A jednak i potrzeby umysłowe mają swoje prawa; i kto się raz przyzwyczaił zadawać wyższe pożądanie dwoistej swojej natury, temu trudno potem od tego odwyknąć; są ludzie, którzy od ust sobie odejmują, ażeby zadość uczynić artystycznym swoim zachceniom. Dla tego to społeczeństwo ucywilizowane bardzo już musi być biedne, jeżeli sztuce, z braku poparcia, pozwala upadać w pośród siebie.

Czy my stanęliśmy już na tym stopniu materialnego ubóstwa?... Tak zdawałoby się prawie, sądząc z pustek, jakimi przez długi czas świeciły nasze salony wystawowe. Minęła pora ogórkowa, skończyła się wystawa krakowska, absorbująca przez czas jakiś prace i działalność artystów naszych, a na wystawach warszawskich nic się prawie nie pojawiło nowego; smutek i zniechęcenie zdejmować zaczęły nawet optymistów, gdy zaszedłszy do którejkolwiek z tych naszych galeryj, widział tylko, jak w owej pieśni naszego lirnika „wiecznie to samo“.

Na szczęście, w ostatnich już czasach ożywił się nieco ruch w naszym światku sztuki, na wystawach pojawiło się się nieco nowości, a jednocześnie ocknęli się jakoś i amatorowie i mecenas, kilka obrazów kupiono po dość dobrych cenach, o kilka innych toczą się negocjacje.

Przyjrzyjmy się trochę temu nowemu dobytкови sztuki naszej.

W salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych mamy Millera „Wyjazd królowej Bony z kraju“. Rzecz to malowana dobrze, bo kto tak maluje portrety jak Miller, nie zupełnie źle namalować nie może, ale pominałszy wszystko inne, dziwne zimno i sztywność wieją z tego obrazu; postacie na nim ustawione nie łączą się ze sobą, żadna z nich nie patrzy na drugą, a co dziwniejsza, żadna nie patrzy na Bonę, która przecież stanowić powinna punkt koncentracji akcji obrazu, tak jak i Bona nie patrzy na nikogo; każdy tam jest dla siebie i nie troszczy się o nikogo więcej. Dla tego obraz nie mówi za siebie i jest jakby zbiorem figur przypadkowo zestawionych ze sobą. „Piaskarze nad Wisłą“ Gieryskiego, malowani wybornie, wychodzący z obrazu tak że ich prawie uchwycić można, pozbawieni są jak wszystkie niemal obrazy naszego realisty, wszelkiej myśli wyższej, któraby piękne płótno ożywiła. P. Szyndler pozdejmował swojej „Odalise“ z rąk i z nóg bransolety, i zupełnie naga rzucił w ciemną, podziemną pieczarę, dawszy jej tytuł „Niewolnica“. Tytuł ten nie tłumaczy, tak jak trudno wytłumaczyć światło, które całą postać oblewa, zaprzeczając wszelkich praw cieniem ciemnicy. Nieszczęśliwsza od tej niewolnicy jest „Wiosna“ p. Miłosza Kotarbińskiego, która naguteńka także wylazła na bezlistne drzewko i pod ciągłym strachem siedzi na cienkiej gałązce, co lada chwilę złamać się pod nią musi; a że zimno wiejące z obrazu dokuczyć musiało biedaczce, więc nic dziwnego, że mimo swej korpu lency skurczyła się i posiniała. Kilka niezłych portretów, między którymi uwydatniają się portrety Tytusa Maleszewskiego i Pilattego, dopełniają szeregu nowości w tym salonie.

U Krywulta, w osobnej kamerze lucydzie i la Suchorowski, w sztucznie spotęgowanym oświetleniu królują odaliski p. Żmurki „Pod wpływem haszyszu“. Dywan namalowany na obrazie przedłuża rzeczywistości, u nim porzucony złoty kubek, również rzeczywistości, i wachlarz z liściami palmowego, brat malowanego, upuszczonego przez jedną z odalisek. Szaty, akcesorya świetne; niestety, o ciałach hurysk powiedzieć tego nie można: zwłaszcza ta co siedzi po prawej stronie od widza, bruneta, ma karnację jakąś fantastyczną, atramentową, niemożliwą. W ogóle, jak zawsze u Żmurki, fantazyja przeważa nad poszanowaniem, nad studjami natury.

Przepyszną jest postać i twarz „Iwona Odrowąża“ Matejki. Ten starzec klęczący z oczyma wzniesionymi w niebo w gorącej modlitwie, wpatrzony w ukazującego mu się Anioła, podpierany przez dwóch młodzieniaszków, jest jedną z najcenniejszych pereł w bogatej galerii dzieł

mistrza krakowskiego. Brak głębi i powietrza, zwykle uje mne strony pędzla Matejki, w tym niewielkich rozmiarów obrazie mniej uderzają niż w innych, a główna postać, pełna siły, prawdy i ekspresji dominuje zwycięzko nad uchybieniami perspektywy.

Śliczna jest niewielka akwarelka Brandta „Na czatach“. Koń stojący na spadzistem, krzakami porośłym wzgórzem czy wale, i jeździec przyczajony na wierzchu wału, oto aktorzy sceny tylekroć powtarzanej przez znakomitego batalistę, a zawsze innej, zawsze nowej. A jaki to jeździec, jaki koń zwłaszcza! Choć taki mały, a zdaje się że lada chwilę poruszy się i zarży. Żadny jest projekt Alchimowicza na plafon „Wenus tryumfująca“. Bogini przedstawiona jest w otoczeniu kilku nimf, że strzałą w rękę, którą odebrała kupidynowi. Śmiało, z talentem malowane dwie plansze z akwarelami nadesłał p. Seltman, którego nazwisko, jeżeli się nie mylimy, po raz pierwszy pojawia się na widowni naszej sztuki. Są to widoki z Włoch i Hiszpanii, zdejmowane z natury, traktowane z brawurą; szkoda, że jak na widoki stron południowych, trzymane są w tonie zbyt szarym. Jest też tutaj szkic „Zdjęcia z Krzyża“ Unierzyskiego, obrazu bardzo chwalonego na wystawie krakowskiej. Naturalnie, że ze szkicu o obrazie sądzić nie można. Mirecki dał parę rzeczy nowych: „Samotność“ i „Portret“ kobiety, nie niższe ale też może i nie wyższe od innych prac tego artysty. Maleszewski Tytus ma tutaj parę wdzięcznych, jak zawsze, świeżych studyów kobiecych. Swojskie nawskroś technicznie wieje z obrazka Józefa Pawłowskiego „Modlitwa przy pracy“.

Świeżo zamkniętą została doroczna wystawa sztuki dekoracyjnej, w salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Dowiodła ona raz jeszcze, że u nas wszystko niezmiernie prędko zużywa się, powszednieje. Zajęcie jakie budziły pierwsze wystawy prac w tym kierunku, ostygło już, rozwiła się widocznie. Kilka zaledwie nazwisk z pomiędzy tych, które się dały poznać zaraz od początku, pojawiło się tym razem w rzędzie wystawców a raczej wystawczyń. Panna Kanigowska, panna Szmurło, pani z Gersonów Bobińska, oto znane już a na dziś jedyne prawie reprezentantki artyzmu dekoracyjnego, który tym razem ograniczył się do szczupłej liczby okazów, przeważnie malowań na porcelanie. Tylko jedno nazwisko nowe mamy do zanotowania, nazwisko pani z Kostrzewskich Wodzyńskiej, która wystąpiła z malowanym w ładne kwiaty parawanikiem. Piękną dużą ramę brązową dał p. Sławomir Celiński, a bardzo wdzięczną a lekką ramkę z żelaza kutego p. Stark. Kilka wachlarzy i innych drobnostek, jakiś stoliczek wykładany porcelaną i inny z białym w desenie z drzewa palonego, oto i wszystko. Wystawa ta w ogóle miała miłą tak smutną, niby pożegnalną, jak gdyby nie żegnała się z nami: do widzenia. Uboga była bardzo i nie budziła interesu — bo go budzić wyraźnie nie miała ochoty; widocznie nie musi ona nikomu wychodzić na użytek...

A! prawda, zapomnieliśmy. Połowę prawie miejsca przeznaczonego na tę wystawę zajęły piękne platerowane wyroby z fabryki Norblinów; ale i one uczyniły to zapewne tylko przez grzeczność, nie wiemy czy dla kierowników wystawy, czy dla sztuki. To pewna, że interesu nie miała w tem firma, mająca takie wspaniałe wystawy w sklepach własnych.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Czas programów i... zasad. — Ludzie zasługi. — Po jakie wieńce „Rola“ sięgać nie może. — Wylczenie jej zbrodni i racye skazania jej na straconie. — Złowrogi okrzyk. — Czy zabija? — Dwie grupy życzliwych. — Charakterystyka jednych i drugich. — Słowo na stary temat. — Solidarność i solidarność. — Apostrofa przednoworoczna. — Pytanie ku rozwadze w s z y s t k i e h. — Zakończenie.

Od chwili jak stoję na moim „posterunku“, mówiłem już tyle razy i o tylu organach, naszej prasy, że może mi być wolno, choć raz na lat pięć, „zareklamować“ R o l ę.

Czy mój wydawca i redaktor będzie zadowolonym z tej reklamy, to rzecz całkiem inna; wiem tylko, iż teraz właśnie jest pora, w której niema pisma coby nie mówiło o swojej doskonałości i o swych poświęceniach dla — szczęścia społeczeństwa. Począwszy od p. Lewenthala, który w imię tylko uczuć obywatelskich obdarzał, nie tak dawno, naród z jednej strony konserwatywno-katolickimi „Kłosami“, z drugiej zaś pozytywno-bezwyznaniowym „Świtem“, a kończąc na niejaki p. Londyńskim, który, z tychże samych pobudek, zapowiada w swem piśmie szereg „romansów kryminalnych“,



wszystko to prawi, dziś właśnie, o najzbawienniejszych intencjach, o „niewzruszonych zasadach“ i zasługach swoich.

Ba, i otóż sęk odrazu. Chciałem i ja także rozpisac się o „zasługach“ Roli, ale czyż to pismo, przez „większość z a s ł u ż o n e j prasy“ potępione, wyklęte, może mieć pretensję podobną? Nigdy, przynigdy; i chociaż miałbym być raz na zawsze potępion przez wydawcę mojego, dowiodę jak na dłoni, że Rola w ogóle, a p. J e l e Ń s k i w szczególności, po takie wieńce, jakie już spoczywają na czołach Lewenthalów, Glücksbergów, Gebethnerów, Peltynów, Orgelbrandów, Wiślickich i wielu, wielu innych, poświęcających się dla dobra społeczeństwa, obywateli-kupców — sięgać niema prawa. Ani jej o tem marzyć.

Bo proszę państwa rozważyć tylko dobrze. I ci, i inni jeszcze — a jest ich przecież tylu — światli, najświatlejsi kierownicy opinii publicznej, jeden z najpierwszych warunków szczęśliwości narodu widzą nie gdzieindziej jeno w braterstwie i jedności z żydami. Milion Polaków! — słyszycie? — milion polaków wam zrobimy, — wołali ci panowie, i pracowali w tym kierunku nie bez rezultatów. Już bowiem poczciwa ludność „rdzenna“ tak się dobroduszenie poddała serdecznemu uściskowi żyda, tak mu, gwoli jedności, na każdym kroku poczęła ustępować miejsca, że robiła wrażenie tułacza, paryasa w swoim własnym domu; tak słowem wszystko szło już po myśli assimilatorów, gdy wtem zjawia się jakaś „Rola“ i poczyną psuć tę wspaniałą robotę... powszechnego zżydzenia — ach, gdzież tam! — uspołecznienia dzieci jednej ziemi.

Zjawia się to nieszczęsne pismo i dowodzi w najlepsze, że rozprawy na temat assimilacji żywiołu, który nigdzie i nigdy uspołecznic się nie dał, są niecnem osłepianiem ogółu; że pod pokrywką idei assimilacyjnej kryje się właściwie albo bezmyślne albo świadome popieranie interesów żydowskich, z krzywdą własnej braci. I dzieje się rzecz trudna do uwierzenia, a jednak prawdziwa. Ogół, przecierając chorobliwie przymrużone oczęta, poczyną występować do walki konkurencyjnej z onemi „dziećmi jednej ziemi“, zwiększa się liczba ludzi, co zamiast wzbogacać kastę obcą i dawać jej przeciw sobie broń, uważają za właściwe popierać bliższych sobie. Mnożą się przedsiębiorstwa i różne „sklepy polskie“, a mnożą się tak jakoś zaraźliwie, że gdy do niedawna jeszcze do wyjątków należały miasteczka i osady, w których, obok sklepów starozakonnych, istniałyby jakiś — chrześcijański, dziś przeciwnie: do wyjątków należą takie miejscowości, gdzieby sklepów polskich nie było. Wprawdzie, tym sposobem, setki rodzi polskich znalazły na nowem tem polu uczciwy dla siebie chleb i jaką taką niezależność bytu; wprawdzie tysiące biedaków, no i nie biedaków, garnących się wyłącznie do handlów starozakonnych, uwolniło się od serdecznej opieki (a jak twierdzą „antisemici“, i od wyzysku także) mojąszowych... braci; ale czyż to mogło wpłynąć na rozwój „idei assimilacyjnej“? Czy więc „Rola“ nie powinaby bodaj za to jedno, za to systematyczne popieranie s w o i c h z widoczną szkodą interesów ludu mojąszowego — zostać skazaną na stracenie?

A przecież nie tu koniec jej zbrodni!

Postęp! postęp! — wołali z całej piersi nowi prorocy i reformatorowie „strupieszalego“ społeczeństwa, Precz z wiarą w jakieś tam ideały zmurszałe, albowiem ideałem nowego ducha czasu nie jest i nie powinno być nic innego, okrom walki o byt i — moralności niezależnej. Niech tylko naród nasz wejdzie raz śmiało na tę drogę, a zapewni sobie szczęście tak wielkie, że w niem pływać może po uszy. I słuchano coraz pilniej proroków nowożytnych i poczęto nawet wstydzic się wierzeń dawnych, aliści występuje znów „Rola“ i pokazuje jak to ów „postęp“ wygląda w życiu rzeczywistem. Dzięki — dowodzi ona — owym nowym hasłom, pływamy, ani słowa, po uszy, ale w brudzie i moralnej zgniliznie; idziemy rzeczywiście coraz szybciej naprzód, ale drogą upadku; wyrzekamy się ideałów dawniejszych, ale po to jedynie, iżby się przemienić w rozżarte stado zwierząt.

— Jaktó! — i ty śmiesz, wsteczniku, plwać na najpierwsze wyniki pozytywnej wiedzy — śmiesz je lekceważyć!

— Śmiem — odpowiada organ zacofany — albowiem popierają mnie fakta.

I powstał wielki wrzask w obozie „postępowym“, którego przedtem, oprócz „Przeglądu Katolickiego“, nikt nie kontrolował, i posypały się kłatwy i pioruny na „szkodliwe“ pismo. Pioruny biją — wsteczne pismo wciąż swoje i swoje, a tymczasem wyznawcy i zwolennicy „zasad wolnomyślnych“ poczynają coraz wyraźniej przypatrywać się promydyrom swoim i coraz mniej im wierzyć. Magiczne słowo:

„postęp“ nie budzi już, nawet w młodych głowach, zbyt wielkiego entuzjazmu, a jak to stwierdzają najprzedniejsi mistrze idei nowożytnych, „fala wstecznicstwa powraca“. Jeżeli tedy i „Rola“ przyczyniła się, bodaj w cząstce jakiejś, do tej zmiany prądu, to czyż, pytam, można jej nie potępić i za to brzydkie, „reakcyjne“ przestępstwo?

Co tam „Rola“ pocznie sobie w przyszłości i jakie zaciąga na jej barkach nowe jeszcze zbrodnie — ja nie wiem, a zresztą, objaśni Was, czytelnicy szanowni, bliżej o tem — prospekt. Wiem przecież jedno tylko: Rola, ze strony i n t e r e s o w a n y c h nie mogła wywołać nic innego, oprócz szczerzej intencji takiego jej „powalenia“, aby już nie podniosła się więcej. I rzeczywiście, w ciągu całych lat pięciu, nie zauważyłem tylu i tak silnie napiętych usiłowań w tym szlachetnym celu, ile ich widzę teraz.

Wszystko, co jeno oddycha myślą „w o l n ą“ i nie skrepowaną żadnemi p r z e s ą d a m i, wszystko co pragnie swobodnego... szczepienia zarazy moralnej i tem łatwiejszego rabunku materialnego, — wszystko to razem woła: zabić! zabić! zabić! Wołają tak i koledzy po piórze i najpierwsi „podskarbiowie narodu“ (którym, na nieszczęście, „Gospodarka finansistów“ nie mogła się podobać), wołają tak i żydzi-advokaci i starozakonni synowie Eskulapa. Zabić to wsteczne pismo, albowiem ono, wywiesiwszy „dziki“ sztandar: s w o i d l a s w o i c h, jest „hańbą cywilizacji“.

O, godzino straszna! Czyż zabijają naprawdę?

— Nie! — odpowiadają życzliwi nam wstecznicy, no, i innie się tak zdaje.

Bądź co bądź, widząc to tak gwałtowne nastawanie na życie onej „Roli“, nie mogę oprzeć się pokusie przesłania, pod adresem tych wszystkich, co, mimo zbrodni przez nią popełnionych, albo raczej dla tych właśnie zbrodni, radziby widzieć ją żywą jeszcze, następującej apostrofy p r z e d n o w o r o c z n e j.

„Rola“ odznacza się, między innemi, i tą właściwością, że obojętnych czytelników niema. Czytają ją albo gwałtowni przeciwnicy, albo szczerze i prawdziwie życzliwi. Co robią pierwsi, wiemy, i o nich też nie idzie mi w tej chwili. Mam na myśli drugich, których znowu podzielićby można na dwie główne grupy. Jedni, których interesuje nie tylko treść pisma, ale i jego los, jego pozycja niełatwa i... niesłodka, i ci są w mniejszości; drudzy, okazując żywe zadowolenie z programu i kierunku, nie troszcząc się zbyt wiele o to, co się z ich pismem stać może — i ci znowu, jak w każdym zresztą innym, tak i w naszym „o-bozie“, stanowią większość znaczną. Wychodzi to ich pismo, to dobrze, to nawet bardzo dobrze; ale czy nie padnie pod obuchem intrygi, oszczerstwa i prześladowania — tego pytania ta druga kategoria życzliwych w gruncie i chętnych czytelników, nie zwykła sobie zadawać. A jednak, więcej solidarności z losem i bytem pisma, otoczonego olbrzymią chmarą kruków, co radeby je jednej chwili rozszarpać — przydałoby się bardzo. Nie żądamy też i nie pragniemy ani źdźbła więcej od tych co podziela ją, rozumie się, przekonania nasze, jeno takiej samej jednomyslniej solidarności w popieraniu „Roli“ i w powiększaniu koła jej przyjaciół — z jakąk przyciaciele jej inni. przyjaciele s t a r o z a k o n n i i b e z w y z n a n i o w i pracują nad podkopaniem jej bytu i ograniczeniem wpływu.

Czy mamy prawo objawić wyraźnie i otwarcie to zdanie nasze? Czy należy nam się owo jednomyslnie poparcie w tem ciągłym borykaniu się z nie gardzącą żadnemi sposobami p o t ę g ą przeciwników — borykaniu, które i najwytrwalsze siły strawić w końcu jest zdolne?

Raczie w s z y s c y, tym razem, czytelnicy, rozważycie to pytanie i zrobic, co w przekonaniu swoim uznacie za właściwe. Co do mnie, powiedziałem, jak zwykle, to co myślę, i uważam za właściwe — skończyć.

Kamienny

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nakoniec mam bohaterów rodzaju męskiego! ... — Mr. Sullivan i arystokracya angielska. — Achillesy i Hektory nowocześni. — Carl Arthur i koncert dwudziesto-siedmio-godzinny. — Ucieczka p. Sterna. — Ludwik Lang rotmistrz austriacki. — *Tue tal* medyolańskie. — Tragedya marsylijska. — Bohaterki. — Sześciomężata Carla R. — Z przeproszeniem pani Limousin. — Jej obiad dla reporteryi. — Końcowa niespodzianka. — Grévy w ostatnich opatach. — Bigos hultajski we Francyi. — Mowa tronowa niemiecka. — Plotki „Gazety Kolońskiej“. — Księżna Klementyna w Sofii i układy bulgarów z Portą.

No, znalazłem nareszcie kilku bohaterów rodzaju męskiego, których tak długo daremnie poszukiwałem, pospie-



szam zatem naturalnie zaprezentować ich Szanownym Czytelnikom „Roli“ płci obojej. (Notabene: *płci obojej* odnosi się do Czytelników nie do „Roli“. *Przyp. Kronikarza*).

Pierwszym z nich jest mister John Sullivan, mistrz szlachetnej sztuki bokserkiej, amerykańin bawiący obecnie w Anglii. Człowiek ten nie jest wprawdzie uosobieniem zasady siły przed prawem, ale, natomiast, jest wcieleniem przewagi siły brutalnej nad przymiotami serca i umysłu, siły dla której cześć jest jednym z charakterystycznych znamion obecnej epoki. Bokser ten, którego imię opromienia aureola sławy złożona z setek a może z tysięcy przetrąconych nosów, powybijanych oczu (o popodbijanych już się nie mówi), połamanych szczęk, poobrywanych uszu i w ogólności szpetnie urządzonych fizygnomij, przechadza się po Anglii niby tryumfator, któremu niosą hołdy wszystkie warstwy ludności, począwszy od obdarłej hołoty aż do najarystokratyczniejszego *high life*. Gdy przybył do Liwerpoolu, deputacya *ad hoc* wybrana udała się po niego na statek, i gdyby nie był taki ciężki (Sullivan, nie statek, *Przyp. Kron.*) byłaby go na własnych barkach zaniosła do oczekującego nań z utęsknieniem Londynu. Amerykański Achilles wyzywa tutaj do walki angielskich Hektorów, ofiarując 2,000 funt. szter. temu kto go pokona. Nie dla tych marnych 2,000 funtów, ale dla honoru angielskiego, siła krwi dżentelmeńskiej popłynie zapewne na arenę bohaterskich zapasów na pięści!... Potomkowie Wellingtonów szukać będą swojej Vittoryi i — nie znajdą jej... w bójce karczemnej. *All right!*...

To jeden. Drugi bohater także nie jest rodem ze starej Europy. Widać nowe ziemie dostarczają pożywniejszej karmy depcącym je osobnikom i nie pozwalają im skarcić na obraz i podobieństwo nasze. Gdzieżby naprzykład u nas znalazł się taki fortepianista, jak profesor Carl Arthur, który na przyłaskę Dobrej Nadziei dał koncert z programem zajmującym ni mniej ni więcej jak 27 godzin czasu, bo od 8 wieczorem we wtorek, do 11 w nocy we środę, a wypełnionym wyłącznie grą koncertanta. Prosimy naszych mistrzów od klawisza, niech spróbują coś podobnego... choć co prawda i publiczność nasza nie warta mydła wozić za tamtą, dobro-nadziejną, jeżeli na koncercie sir Arthura od początku do końca wytrzymała.

Trzeci bohater jest mniej groźny od poprzednich, bo jeżeli był straszny, to tylko kieszeniom ludzkim, a bohaterstwo jego na tem polega, że będąc milionerem, wziął i uciekł. Jest to jeden z członków znajomej nam z „Francyi zżydziałej“ firmy paryzkiej „Stern freres“; co go do ucieczki skłoniło, wszyscy w głowę zachodzą, gdyż interesa firmy, nawet mimo tej ucieczki, ani na chwilę się nie zachwiały. Jedynym przypuszczeniem prawdopodobnym jest, że uciekinier miał geszefta z Wilsonem.

Nie do bohaterów ale chyba do oryginałów zaliczam samobójcę, rotmistrza od ułanów austriackich Ludwika Langa, który zastrzelił się, zostawiwszy kartkę z napisem: „Przyczyną mojej śmierci jest — stara kobieta...“ Gdyby tak młoda, uszłoby jeszcze, ale stara!... Powiedźcie sami, czy to nie oryginalne?...

Mniej oryginalnie przedstawia się krwawy wykonawca Dumasowskiego: *Tue la!* jakiś Schönstein w Medyolanie, który utopił nóż w piersi żony, zastawszy ją w sytuacji à la Dumas (fils). Sąd przysięgłych uznał go niewinnym (!), ale nie wiem czy tego że zabił żonę, czy też tego że przebaczył jej uwodzicielowi.

Straszniejszą, krwawszą jest postać tego męża rozwiedzonego z żoną, który, gdy sąd Marsylijski odjął mu prawo opiekowania się dziećmi, dał na miejscu, w sądzie, pięć strzałów rewolwerowych do żony, z których trzy śmiertelne, a szóstym sam odebrał sobie życie. Biedne sieroty!... ale kto wie czy to nie lepiej dla nich wypadnie, że się nie pod okiem t a k i c h rodziców wychowywać będą...

Służność w ogóle, a moje osobiste znane sympatyje w szczególności, nie pozwalają mi przemilczeć, że obok bohaterów mamy i nowe bohaterki.

Pierwsza z nich także na młodym gruncie wyrosła; jest nią bowiem niejaka pani Carla R. obywatelka Bostonu, która w dniu rozpoczęcia czterdziestej wiosny życia po raz szósty — wstąpiła w związek małżeński. Jest to osoba bardzo przyzwoita, każdego bowiem z pięciu nieboszczyków opłacała przyzwoicie, lubo jeden z nich nieprzyzwoicie w łeb sobie strzelił z żalu za utraconą kawalerską swobodę; każdemu przyzwoity wyprawiła pogrzeb i po każdym jeszcze przyzwoitszy odziedziczyła majątek. Co prawda, to i temu szóstemu małżonkowi trzeba przyznać bohaterskie zacięcie... No, no, jakie to dopiero będzie potomstwo z takiej pary bohaterów!

Drugą, i na szczęście ostatnią bohaterką chwili obecnej jest bezsprzecznie p. Limousin. Pierwszą czynnością tej dzielnej córy wieku po wydostaniu się z więzienia, było zawiadomienie redakcyj dzienników, że następnego dnia będzie jadła obiad w piwiarni *Chat noir*, i że z przyjemnością zasiadłaby do stołu w towarzystwie sprawozdawców dziennikarskich. Naturalnie, cały brudny ogon reporteryi stawił się na *rendez-vous*. Bohaterka bawiła współbiesiadników opowiadaniem o swoich stosunkach w sferach najwyższych, i niestety, opowiadanie swoje popierała odczytywaniem listów autentycznych. Jednym z najczulszych był list generała Grévego, brata prezydenta. Ciekawy był epizod odnoszący się do czynnego udziału pani Limousin w afroncie jaki spotkał nieboszczyka Alfonsa XII w Paryżu. Jednym słowem błoto moralnego upadku społeczeństwa, wśród którego takto istoty jak nasza bohaterka mogą jakąkolwiek rolę odgrywać, płynęło podczas tej uczyty szerokim z ust pani Limousin rynsztokiem; — lubowali się niem co niemiara z szarego końca reprezentanci prasy szubrawej, i dopiero pod koniec uczyty niemiłego doznali wrażenia, gdy amfitryonka uprzejmie pożegnała ich i wyszła, nawet za siebie nie zapłaciwszy obiadu. Biedacy! gdyby byli wiedzieli!...

Ah! jakże mu niesporo, temu biedakowi Gréveemu, pożegnać się z prezydenturą i wynieść się z pałacu Elizejskiego!... Pokazuje się że władza, no i pieniądze, dochody, mają urok nawet dla republikanów... Otóż papa Grévy już się był zdecydował złożyć swoją godność w poniedziałek, a zarazem zaprotestować wobec izby przeciw wszelkiej odpowiedzialności ze swojej strony za następstwa, jakie jego ustąpienie koniecznie pociągnąć za sobą musi; ale znów mu się potem żal zrobiło, pomyślał sobie: a nuż też... nuż mi się uda złożyć jaki gabinet!... I dymissyę oraz missywę do izby i do senatu odłożył do czwartku.

Swoją drogą, co to będzie po ustąpieniu dzisiejszego prezydenta, tego nikt dziś w całej Francji, ba! w całym świecie zgadnąć nie zdoła. Rojaliści, bonapartyńcy, pseudorepublikanie, *alias* republikanie z musu, oportuniści, radykaliści, anarchiści, z mnogimi jeszcze pośrednimi odcieniami tworzą różnaitość materiału, który może nieźle kwalifikowałby się na bigos hultajski, ale z którego niepodobna sobie wyobrazić złożonego narodu, mającego w ciężkim razie radzić o swoim bycie... Jeżeli Francya nie zdobędzie się na człowieka coby ją w tej chwili krytycznie ostro wziął za... głowę — a człowieka takiego dopatrzeć trudno — to może z nią być źle. Bodajbysmy fałszywymi byli prorokami!

Mowa tronowa na otwarciu parlamentu niemieckiego wielkiego narobiła hałasu. Cała niemal prasa europejska widzi w niej charakter mocno wojenny, z wyjątkiem „Journal de St Petersburg“ i „Norda“, które jej pokojowe przypisują znaczenie.

„Gazeta Kolońska“ naplotła jakichś baśni o intrygach Orleanistów niby, o jakichś sfalszowanych listach ks. Bismarka i t. p. Są to wyraźnie plotki, — ale przez kogo i dla czego zostały puszczone w obieg, to dopiero się kiedyś, kiedyś pokaże; „Gazeta Kolońska“ nabojów nadarmo nie pusze, na ślepo nie strzela; — jest ktoś co jej „Feuer!“ zakomenderował.

Bułgarskie sobranie odrzuciło projekt rządowy oddania pod sąd Karawelowa i innych sprawców zamachu na księcia Battenberga. Tymczasem matka księcia, księżna Klementyna, zjechała do Sofii, a rząd turecki układa się z rządem sofijskim o spłatę zaległego haraczu rumelijskiego.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Cła od zboża.** Projekt podwyższenia cła od zboża, mąki i wyrobów mącznych, zawarty w uchwale gospodarczo-rolniczej rady berlińskiej, wniesionym już został do parlamentu Rzeszy Niemieckiej. Według telegramów, podanych przez dzienniki tutejsze, rada związkowa utrzymała podwojenie cła od pszenicy i żyta, zalecone przez radę gospodarczo-rolniczą, a niektóre inne pozycje nawet podniosła. Równocześnie ze złożeniem projektu w parlamencie, przedsięwzięto sprawdzenie w portach zboża przechodzącego tylko przez Niemcy, czyli nie podpadającego oczeniu.

Podając wiadomości powyższe, jedna z gazet naszych robi słuszną uwagę, iż tylko od zdrowego rozsądku parlamentu niemieckiego oczekiwać można odwrócenia cieszu, zgubnego zarówno dla nas jak dla Niemców, a miłego jedynie garści ludzi i skarbowi pruskiemu.



**Narada chmielarzy.** W warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odbyła się niedawno narada plantatorów chmielu. Celem zebrania było obmyślenie środków, przy pomocy których producenci krajowi mogliby zostać wyzwoleni z pod zależności spekulantów zagranicznych. Rezultatem narady było wybranie delegacji — złożonej z p. p. Kleniewskiego Jana z Kluczkowic, Helbicha i Stankiewicza — która przeprowadzeniem powyższego zadania ma się bliżej zająć.

**Owoce nowożytnego pogaństwa.** Czem może być naród zatruty niewiarą i zgnilizną materialistyczną — Francya, w chwili obecnej, jest tego właśnie najwymowniejszym dowodem, a takie procesy skandaliczne, jak *Caffarel-Wilson-Limousin*, stanowią o ile wstrętne, o tyle zbyt wyraźną ilustrację rządów bezwyznaniowych i ohydnej, antireligijnej propagandy. Dygnitarze, wysoce piastunowie władzy, występują jako współnicy ładacznie i uczestnicy najbrudniejszych łotrów. Na ławach sądu policyjnego poprawczej zasiadają nie jacyś złodzieje tuzinkowi, nie złoczyńcy zwyczajni, ale dostojnicy, generalowie, senatorowie, wreszcie damy mające przystęp do pałacu Elizejskiego! Skandal przeszedł granice powszedniości, kradzież publicznego grosza i wyzyskiwanie swojego stanowiska stało się rzemiosłem najpierwszych figur w narodzie, a demoralizacja i przedajność władz doszła już chyba do punktu kulminacyjnego. Zgnilizna moralna ogarnęła, słowem wszystkie warstwy ogółu, tak iż Rzeczpospolita, jeżeli dalej tak pójdzie, zbankrutować może na powiększaniu zastępów... służby policyjnej. W Marsylii naprzykład, wydawano dotychczas, na utrzymanie policyjnej, 75 tysięcy franków. Obecnie wszakże pomnażające się zbrodnie, rabunki i najrozmaitsze nadużycia uliczne zniewoliły municipalność do takiego powiększenia miejscowych sił policyjnych, że zamiast 75, miasto wydawać będzie na ten cel cztery kroć sto tysięcy franków!

Alboż to nie dość pouczający i wyraźny znak „nowożytnego postępu“!

I dziwią się ludziska temu widowisku, jakie daje przodowniczka cywilizacji europejskiej — Francya, i oburzają się nawet. Że się oburzają, to rzecz naturalna, boć nie wszyscy jeszcze hołdują „moralności niezależnej“, lecz dlaczego się dziwią? Od chwili, jak w tej samej Francyi poczęto tępić i przesładować wszelkie uczucie religijne, a cała zgraja bezwyznaniowych dziennikarzy wzięła się do zohydzenia wszystkiego, co naród czcić i wielbić przywykł; od chwili jak poczęto bezcześcić świątynie Boże, a ze szkoły usuwać wszelki wpływ kapłański; od tej chwili, mówimy, to co się tam dzieje, było łatwym do przewidzenia. Są to tylko owoce nowożytnego pogaństwa — nie więcej. Przyjrzyjcież im się dobrze, panowie pseudo postępowcy warszawscy, a może i w was nareszcie ocknie się — sumienie...

**Przemysł polski.** Pan Edmund Chrzanowski, właściciel fabryki tkanin metalowych w Warszawie, za wyroby swoje, okazane na wystawie w Krakowie, otrzymał medal brązowy — austriackiego ministerjum handlu.

**Nowości wydawnicze.** Wyszedł z druku zeszyt 3-ci „Encyklopedyi rolniczej“, wydawanej staraniem red. „Rolnika i Hodowcy“; obejmuje on wiadomości na lit. D—G.

Pan Ludwik Niemojowski wydał nową komedyjkę dla dzieci p. t. „Zaczarowana Magdusia“.

**Z pras.** „Gazeta Rzemieślnicza“ wydobyla się nareszcie z nieudolnych i, wyrażając się możliwie delikatnie, nieodpowiednich... rąk niejakiego p. Zawiszewskiego, przeszedłszy pod kierunek p. p. Koeppe'go inżyniera-technika i F. K. Martynowskiego zdolnego literata, który w zakresie zwłaszcza sztuki stosowanej do rzemiosł, dowiódł już niepospolitej znajomości rzeczy. Niepotrzebnie też p. Zawiszewski, w tragi-komicznym „pożegnaniu“ z czytelnikami, skarży się „na losy“, albowiem „losy“ te zrzuciły dla rzemieślników rzecz wielec pożądaną. „Gazeta“, której zawartość stanowiła przedewszystkiem najrozmaitszego rodzaju prywata p. Zawiszewskiego, lichszą już być nigdy chyba nie może, a że będzie o wiele lepszą, prowadzoną uczciwiej i rozumiej, świadczy o tem choćby sam artykuł programowy nowych jej nabywców. Zasadą działania naszego — powiadają oni — będzie obrona wytwórczości krajowej przed naciskiem konkurencyi zagranicznej. Swoi dla swoich! — oto nasze hasło!

Życzymy z sercem nowej redakcyi wytrwania przy tem hasle i osiągnięcia zamierzonych celów.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Rozmaitości debiutuje z powodzeniem artysta teatru lwowskiego p. Mieczysław Frenkiel.

Wystawa muzyczna odbędzie się w poście i trwać będzie miesiąc. Do komitetu wystawy szanowny jej inicjator hr. Gustaw Plater zaprosił liczne koło artystów, literatów i w ogóle ludzi znanych z gotowości do usług obywatelskich.

**Odwolanie.** W dziennikach naszych spotykamy „protokół“ w którym p. Kazimierz Waliszewski odwołuje obrazę, jaką, w słynnym artykule swoim o sprzedaży Russowa, pomieszczonym w „Kraju“, wyrządził powszechnie szanowanemu obywatelowi, p. Romanowi Mieleckiemu. Zadośćuczynienia, jak opiewa protokół,

zazałał p. Tertulian Mielecki, w imieniu którego ndali się umyślenie do Paryża p. p. Wincenty Jarcieński i Ignacy Pstrokoński, a rezultatem tej podróży było, jak widzimy, nie żadne, broń Boże, krwawe starcie, ale — o d w o ł a n i e. Widocznie nasi współcześni „wielcy samotnicy“ nie należą do ludzi zbyt... zawziętych.

**Pozytywny handel.** Wobec braku miejsca na cmentarzu Powązkowskim i wysokiej ceny pozostałych tam jeszcze placów, jest coraz więcej, jak donosi „Kuryer Codzienny“, amatorów sprzedaży tychże (nabytych już przed laty) placów, a nawet są i tacy, którzy na całe piwnice murowane i groby rodzinne poszukują nabywców. Jeden też z grobowców takich, i to okazalszych, zmienił niedawno właściciela. Sprzedawcą był syn, który dwie trumny, ojca i matki, przeniósł pod parkan, a grob sprzedał za 8,000 rubli! Nasi opowiadacze „nowożytnych prawd“ powinni by odszukać tego praktycznego pozytywistę i dać jego portret. On bo przecież ich nauki i w ogóle „nowego ducha czasu“ rozumiał tak, że już lepiej i gruntowniej nie można!

**Zmarli:** W gubernii Grodzieńskiej, w parafii Łunna, zmarł w d. 3 Listopada r. b. proboszcz tejże parafii ś. p. ks. Julian Olszewski. Znacny kapłan, pozostając przez lat 29 na jednym i tem samym probostwie, zapracował sobie na cześć i przywiązanie serdeczne parafian swoich, dla których też był zawsze, nietylko światłym, chętnym doradcą, lecz i ojcem prawdziwym. Pokój szlachetnym jego cieniem!

Ś. p. Otton Narkiewicz - Jodko, obywatel, uważany za „Nestora rolników“ w okolicy całej, wielkiej zacności i niemałej zasługi obywatel, ojciec zasłużonego już także w pracy obywatelskiej Jakóba, — zmarł w majątku dziedzicznym w gub. Mińskiej.

Ś. p. Władysław Dunin, współpracownik dzienników lwowskich, autor pamiętników p. t. „Wspomnienia z Rumunii“ — zmarł w tych dniach we Lwowie, w 50 roku życia.

**Sprawozdania handlowego w numerze niniejszym wyjątkowo nie pomieszczamy.**

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Janicki, Derażnia. — Kwesytą załatwiona. Prenumeratę otrzymaliśmy w d. 11 b. m.

Pani Gordziałkowska, gub. Smoleńska. — „Rola“ opracona jest obecnie do 1 Kwietnia roku przyszłego.

P. J. K. Potockiemu z „Głosu“. — Gwałtowny wybuch pański, z powodu „niegodziwości“ Roli, nie dowodzi wprawdzie rozsądku, ale zato zdradza, że jeżeli istotnie, jak pan o tem zapewniasz, pieczętujesz się herbem, to pochodzenie onego musi być chyba nie tutejsze, ale... palestyńskie. Świadczy o tem, nietylko charakterystyczna nienawiść właściciela tego klejnotu do wszystkiego co chrześcijańskie, ale i jego licha taktyka wobec przeciwników. Bo przedewszystkiem, zestawiając firmę jubilerską „polecaną“ jakoby przez Rolę, z firmą b. swego wydawcy, Kiersza, popełniłeś pan dobrodziejnie logikę i kłamstwo, a nawet popełniłeś parę kłamstw odradu. „Jubiler z ulicy Marszałkowskiej“ (pan Betcher) spotwarzony niesumienne przez reporterów żydowskich, (jak o tem, przed wystrzałem do „Roli“, powinien się być p. Potocki dowiedzieć) do wiódł że jest nie winnym (za złoto polamane, wartości około 130 rubli, zapłacił rs. 122 kop. 50, nabywając je z czwartych już rąk) i za takie jego uznanym został przez sąd; podczas gdy dawny pański wydawca — i „protogowany“ naprawdę, jak to poniżej zobaczymy — poszukiwanym jest ciągle jako zbiegły złodziej. To jedno kłamstwo, za które zresztą, tak jak i inni potwary człowieka niewinnego (jubiler, naturalnie, nie Kiersza) powinniście pan dobrodziejnie odpowiadać przed sądem. Dalej, twierdzisz pan że Rola „nie zaprzestała rekomendacji swej nawet wtedy, kiedy opinia publiczna zaniepokojała (!) już była pogłoskami (rozpuszczonymi przez mszczących się na p. Betcherze za jego „antisemityzm“ reporterów żydowskich — p. r.) o nieuczciwości jubilerki“; tymczasem jest to drugie kłamstwo, albowiem równocześnie z wytoczeniem śledztwa wstrzymaliśmy nawet płatne anonsa tej firmy do czasu osądzenia sprawy. Gdybyśmy jednak i tego byli nie zrobili, zarzut pański byłby zawsze tem, czem jest teraz: niską i niedorzeczną insynuacją. Żadne bowiem z pism „polecające“ (w anonsach zwłaszcza płatnych) kupca czy rzemieślnika, nie jest obowiązane znać równocześnie człowieka. Ale i pan, panie Potocki „herbu Szeliga“ i pańscy towarzysze byliście obowiązani wydawcę i chlebodawcę swego znać nietylko tak, jak się zwykle zna kupca. Oddając jego „firmie“ nie obywatelski jubilerski, ale swoje „najdroższe przekonania“, powinniście byli poznać go wpierw, o tyle przynajmniej, iżby wiedzieć, czy zakłada on pismo za swoje, czy za kradzione pieniądze; czy wypłaca wam honoraria ze swoich, czy ze skradzionych funduszy; czy wreszcie pieniądze, za które wyprowadził „przyjaciółom“ swoim uczyt lukullusowe, pochodzą z jego własnej kasy, czy też z rabunku nieszczęśliwych wdów.

Jak pan przeto widzisz, wybrałeś porównanie niefortunne i przykład weale nie analogiczny. Co do jednego tylko przynajmniej panu Potockiemu racya. „O stosunku, jaki panów łączył ze zbiegiem“, byliśmy istotnie „powiadomieni“, gdy bowiem pierwsi i jedyni w „Roli“ podejrzewaliśmy w Kierszu aferzystę i przebiegłego spekulanta, wówczas, na dwa, czy też trzy tygodnie przed jego ucieczką, zgłosiło się do nas dwóch członków redakcyi „Głosu“ z żądaniem, co do tych naszych opinii, odpowiedniego „sprostowania“ i z zapewnieniem zarazem, że „pan Kiersz nie jest wcale jakimś tam kupcem, ale *dzentelmenem*“. Czy i to także oszczerstwo — i czy, wobec tego wszystkiego, nie wyglądają arcy komicznie pańskie zwroty do cudzej „niepoczytalności moralnej“?

Gniewacie się panowie, że polemizując z „Głosem“ wspominamy dość często o byłym jego wydawcy i redaktorze, ale i tego nie czynimy bez racyi. (Gdyby bowiem był ten nie był pod rządkiem wzięty pieniądze wdowich i bankowych swojej własnej kieszeni, nie byłby może



powstał „Głos“, a gdyby nie było „Głosu“, nie znalazłbyśmy może ani „programu podporządkowania interesów wszystkich warstw społeczeństwa interesom ludu“, ani „nowej i odrębnej kultury chłopskiej“, ani „nowej wiary ludowej“, ani innych, równie mądrych wynalazków najnowszych. Jakże więc o osobistości, od chwili ukazania się której na niwie piśmienniczej datuje się nowa niemal epoka w „postępowej“ prasie warszawskiej, mielibyśmy tak już rychło zapomnieć?

Zresztą, jakbyście się też panowie zachowywali, gdyby to, co zaszło w „Głosie“ z jego wydawcą i redaktorem, zdarzyło się w „Roli“ bodaj z jej roznosicielem? Wybyście tego nie „wyzyskiwali“; nie — wybo walczyście s z l a c h e t n ą tylko bronią! Dowodem tego — ot choćby i ów zarzut „protegowania rzemieślnika“, który, na szczęście, okazał się uczciwszym od swoich dziennikarskich — oskarżycieli

### REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—6

Przez cały Grudzień dodaję kupującym 15% rabatu towarem, **JAN WRÓBLEWSKI**, ulica Kapitulna Nr. 8. (4-1)

**Biuro Komisowo-Nauczycielskie**  
**A. Lewińskiego,**

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Stręczeń** mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucyami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—15)

## WORONIECKI

Zegarmistrz (3—1)

ulica Czysta Nr. 2.

Poleca w wielkim wyborze Zegarki Genewskie, złote, srebrne, stalowe, niklowe i w laskach. Zegary Paryzkie, Regulatory Freyburskie.

Ceny niskie i Gwarancya.

### OGŁOSZENIA.

## Główny Skład Dywanów

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych** 52-48  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

## I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

52--21

Fabryka i Magazyn  
**Józefa BUCHERA**  
TEATRÓW RZĄDOWYCH  
Sprzedaje  
Wyroby Złote, Srebrne  
i Brylantowe  
Najtaniej  
Z czem się poleca.  
Marszałkowska 139  
8-my dom  
o d Ogrodu Saskiego.

Kaucyonowane

## BIURO NAUCZYCIELSKIE Z. JASIŃSKIEJ (2—2)

Ulica hr. Berga Nr. 6, — w Warszawie.

Rekomenduje Nauczycieli, Guwernantki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia — osoby na lekcye i korepetycje. — Rządców dóbr, Gorzelanych i Praktykantów gospodarczych. — Na żądanie sprowadza wprost z zagranicy Guwernantki i Bony.

## G. Radke i A. Żeliszawski

1 Miodowa Nr. 1 (Róg Senatorskiej)

### NA GWIAZDKĘ

Polecają większy niż lat poprzednich wybór

## BIZUTERYI (3—1)

złotej, srebrnej i brylantowej

z zastosowaniem do wymagań mody i gustu

Po cenach bardzo umiarkowanych.

Fabryka bizuteryi przy magazynie.

Dla PP. handlujących teje branzy odpowiedni rabat.

### SPECYALNY HANDEL WIN

## Stanisława Mędrzeckiego

ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej,

zaopatrzone w wielki wybór Win Węgierskich, Fraancuzkich, Austryackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Porter, Piwo Angielskie, Rummy i Likieri.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycya na prowincyę szybka — z czem mam honor polecić się

(6—2)

Stanisław Mędrzecki.

## PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ  
dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

poleca

FABRYKA I MAGAZYN (52—17)

**T. L. BREYMEYER**, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

## TANIO (3—1)

70 kopiejek tuzin szklanek gładko szlifowanych, jak również tenże Skład urządził **WYPRZEDAŻ** wysortowanych towarów po cenach bardzo niskich, wyprzedaż trwać będzie do Świąt, a także zaopatrzone jest w wielki wybór towarów zdalnych na Gwiazdkę.

## Skład Szkła i Porcelany

## LUDWIKA FRINDT

Ulica Przejazd, róg Leszna, vis-à-vis Długiej.

## J. TUROWSKI

Nowy-Świat Nr. 23.

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-46)



Istniejący od 1838 roku  
**SKŁAD PAPIERU**

O R A Z

Fabryka Wyrobów Introligatorskich

Plac Teatralny 11. **A. CHODOWIECKI** Plac Teatralny 11.

Poleca własnego wyrobu Księgi Główne, Kassowe, Dzienniki, Księgi do kopji listów, weksli i t. p.

Wszelkie zamówienia na Księgi podług wyjątkowych wzorów, fabryka dostarcza z dobrego papieru w mocnej oprawie, w czasie jak najkrótszym.

Założona w 1884 r. Fabryka wyrobów Introligatorskich, wykonywa piękne i tanie Albumy do fotografii i do poezji, Ramki pluszowe, Teki skórzane i płócienne, do papierów, Teczki do pisania listów, Kieszonki safianowe do biletów wizytowych i do drobnej monety.—Przyjmuje do oprawy Mappy, Sztuchy, obrazy w ramy, wszelkie roboty na kanwie, atlasie i skórze.

Fabryka mieści się przy ulicy Miedzianej № 4. — Zamówienia na powyższe przedmioty przyjmują się w Składzie Papieru A. CHODOWIECKIEGO, Plac Teatralny Nr. 11.

(6—2)

Skład Win, Herbaty, Cukru, Kawy, Towarów Kolonialnych  
 i Kantor pism peryodycznych

**WŁADYSŁAWA BIERNACKIEGO**

(5—4)

przy ul. Nowomiejskiej, róg Podwala, obok kościoła po-Paulińskiego  
 W WARSZAWIE

Skład powyższy zaopatrzonej w najlepsze i najświeższe towary, po możliwie najniższych cenach. Cukier po cenach fabrycznych, — z czem mam honor polecić się Szanownej Publiczności.

Dla sklepów chrześcijańskich na prowincyi odstępuje się stosowny rabat.

Na nadchodzące Święta  
 Warszawska Winiarnia  
 firmy  
**M. Parzeński i S-ka**  
 w WARSZAWIE  
 ulica Miodowa Nr. 1  
 Kantor: Nowo-Senatorska N. 4,  
 poleca: Wina  
 i Kaukazkie, Krymskie  
 i Bessarabskie, odležale,  
 czyste, pod gwarancją,  
 Przyczem ma gwarancją,  
 wiadomić Szanowne za-  
 wieństwo, że skład Ducho-  
 zaopatrzonej jest w wina u-  
 żywane do Mszy Ś-tej, wy-  
 próbowanej dobroci.  
 Ceny win, tak czerwonych  
 jak białych, poczynają się:  
 garniec od rs. 1 kop. 20 —  
 butelka od kop. 30 —  
 Cenniki, na żądanie, wysyłają się  
 bezpłatnie.  
 P. P. Handlującym odstępuje się  
 odpowiedni rabat.

**Tadeusz Kowalski i A. Trylski**

WARSZAWA,

Miodowa Nr. 4

polecają: (4-4)

Sieczkarnie syst. Bentalla, ręczne i maneżo-  
 we od 24 do 200 rs.

Siekacze i Szarpacze do kartofli i buraków  
 od 25—85 rs.

Parowniki, Sortowniki i Płuczki do kartofli.  
 Rozdrabiacze do kuchów, Gniotowniki, Śru-  
 towniki do zboża ręczne i maneżowe.

Przyrządy do bukowania koniczyzny, do mło-  
 carń, Cegielskiego i Claytona & Shuttle-  
 wortha.

Młocarnie specjalne do bukowania koniczyzny  
 oraz wszelkie inne Machiny i Narzędzia Rol-  
 nicze wypróbowanej dobroci.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych  
**Karola Szonert** (52-3)  
 w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

**SKŁAD MEBLI**

13-13

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
 Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych,  
 produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od  
 najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówie-  
 nia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć  
 towaru i roboty.



Czapki Karakułowe, Bo-  
 browe, Piżmowcowe i t. p.  
 Wielki wybór i b. tanio  
 sprzedaje Magazyn

**Antoniego Tuczyn**

w Warszawie Podwal N. 16  
 w Radomiu ulica Rwańska 38.

(6—3)

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-45)  
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.



Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

**Koszule** męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, **Kołnierzyki** i **Mankiety** w najnowszych fasonach. **Kalesony**, **Skarpetki** i **Szelki**, Wielki wybór **Krawatów**, **Szpilek** i **Spinek** najmodniejszych. **Chustki** na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz **Chustki** do nosa, zawsze w wielkim wyborze. **Wyroby trykotowe** wełniane i bawełniane. **Kaftaniki siatkowe higieniczne**, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męzkich.“

52—12

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

**NORBLIN I SPÓŁKA — BRACIA BUCH**

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W **Warszawie**—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Moskwie**—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w **Petersburgu**—Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze**—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie**—Deribasowska ul.; w **Charkowie**—Szlapnoij pie-reułek; w **Kijowie**—na Kreszczatiku Nr. 25; w **Rostowie nad Donem**—u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę Mosiężną** i z **Nowego srebra**.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6—3)



Ja Książę General-Lejtenant niżej podpisany oświadczam, że na zasadzie zawartej umowy, powierzyłem firmie

**SCHOBER i ZAWADZKI**

W WARSZAWIE

reprezentację i główną sprzedaż na **Królestwo Polskie Win Gruzińskich** z własnych winnic położonych w majątkach: Muchrań, Dompalo, Cichiszdiry, Czangilari, Natachtary i Digomi w Tyfliskiej gubernii :

Tyflis dnia 3 (15) Września 1887 r.

(podpisano) Książę Jan Konstantynowicz Bagration Muchrański

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mamy honor zakomunikować, że z dniem 12 b. m. otworzywszy **Skład Win przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 24**, rozpoczęliśmy sprzedaż tychże **Win Gruzińskich** czerwonych i białych, jak również **Szampańskich** z winnic **J. O. Księcia Bagration Muchrańskiego**, zaszczyconych na wystawie przemysłowej w Moskwie w 1882 r. najwyższą nagrodą **Herbem Państwa**, które to wina sprzedawać będziemy li tylko w oryginalnych butelkach, oraz z własnych osobistych zakupów, na miejscu u producentów

**Win Kachetyńskich i Krymskich**

(3—3)

na butelki, garnce i beczki.

Próby i cenniki na żądanie udzielamy i przesyłamy pocztą. Handlującym ustępujemy rabat. Gwarancya czystej jagody win naszych, najzupełniejsza.

**SCHOBER i ZAWADZKI.**



FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,  
stalowych, oraz Bandaży.

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryzki.

26—14

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLÓM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług największych żurnali

(13—9)

**Treść numeru:** Gospodarka finansistów warszawskich.—Z zapoznanych sfer.—Francya zżydziała (d. c.)—Mozajka literacko-artystyczna.—Na posterunku, feljeton Kamiennego—Z całego świata—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna—Odpowiedzi redakcyi.—W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою.—Варшава 19 Ноября 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)